

Osborne przy nadziei

18 lipca 2015

Kanclerz George Osborne zawłaszczył najlepsze obietnice wyborcze Partii Pracy i próbuje podbić oraz skolonizować polityczne centrum na Wyspach spychając Labour na margines.

Wbrew powszechnej opinii to nie Boris Johnson jest najbardziej interesującym politykiem Partii Konserwatywnej. Burmistrz Londynu lubi i potrafi być w centrum uwagi, szafuje chwytliwymi bon motami stając się niekończącym źródłem cytatów dla tabloidów, wzbudza emocje i nie schodzi z czołówek prasowych (patrz „Droga Johnsona”, Cooltura nr 590), ale w kontekście politycznej zręczności wiele musi się jeszcze nauczyć od George’a Osborne – prawdziwego mistrza strategii. Kanclerz najpierw niezwykle zręcznie poprowadził kampanię wyborczą, która dała zwycięstwo Torysom i upokorzył Labour. Teraz przedstawił drugi w tym roku budżet i posłał Partię Pracy na polityczne deski, z których brytyjska lewica może się już nie podnieść.

TEATR JEDNEGO AKTORA

Prezentacja budżetu nie ma większego wpływu na gospodarkę kraju. W historii tylko niewielki odsetek propozycji budżetowych faktycznie zmieniał paradygmaty ekonomiczne i rewidował państwową agendę gospodarczą, a w społecznym odbiorze był znaczącym punktem zwrotnym. Mimo to każda prezentacja budżetu ma w sobie pokaźny ładunek emocji i olbrzymią polityczną siłę. A Osborne potrafi wykorzystać moc czerwonej walizeczki do maksimum.

W Wielkiej Brytanii, w przeciwieństwie np. do Polski, dzień ogłoszenia budżetu jest wielkim wydarzeniem medialnym podczas którego rozgrywa się prawdziwa polityczna sztuka. I wszyscy starają się odgrywać swoje role jak najlepiej. Politycy, dziennikarze, eksperci, ośrodki uniwersyteckie, think tanki –

wspólnie kreują przestrzeń, z której wyłania się jądro polityki. Popisy retoryczne, analizy, debata tym razem mają podłoże merytoryczne. Założenia budżetowe można policzyć dzięki czemu dyskusja na temat zawartości czerwonej walizeczki ogranicza nieco typowe polityczne pustosłowie, temperuje partyjne narracje i komplikuje prostotę rządowego przekazu. Przynajmniej w teorii. W praktyce najważniejszy jest przekaz, który będzie dominował w najbliższym czasie. I w tym aspekcie George Osborne nie ma sobie równych.

O przychyłność – w zdecydowanej większości konserwatywnych – brytyjskich mediów kanclerz nie musi się martwić, ale żeby wzbudzić entuzjazm musi już się nieco napracować. Tym razem nie było to takie trudne. Od brytyjskich mediów Osborne otrzymał owację na stojąco. Głównie za to, że udało mu się narzucić narrację, że ten pierwszy od dwudziestu lat budżet w całości przygotowany przez konserwatystów jest ukierunkowany na pomoc dla „ciężko pracujących Brytyjczyków”. Podniesienie płacy minimalnej i ograniczenie tax credit wystarczyły żeby kanclerz stał się „przyjacielem” klasy robotniczej – „niebieskich kołnierzyków”, a także pracowników średniego szczebla w sektorze prywatnym, emerytów i rencistów oraz wojskowych. I to Torysom w zupełności wystarcza. Bo chociaż ten budżet jest regresywny i uderzy w najbiedniejszych, to jednak poprawi samopoczucie tych, od których zależą polityczne losy brytyjskich partii.

ZŁODZIEJ ZAPALNICZEK

„Awaryjny” lipcowy budżet, ogłoszony zaledwie cztery miesiące po poprzednim, z politycznego punktu widzenia jest narracyjnym resetem. Ten budżet anuluje polityczny spór, który miał miejsce w Wielkiej Brytanii w ostatnich pięciu latach i wytacza zupełnie nowe pole debaty. Zręczność kanclerza przejawiała się tym, że Osborne niemal zupełnie wytrącił argumenty swoim politycznym oponentom. Nie tylko bowiem zgasił ogień retoryki Labour, ale w praktyce zabrał jego źródło. Brytyjska lewica od dawna wskazywała na fakt, że tax credit –

benefit mający pomóc tym, którzy zarabiają najmniej – wprowadzony przez Gordona Browna w praktyce zamienił się w subsydia dla biznesu, który dzięki hojności rządu mógł trzymać płace na niskim poziomie. I to na absurdalną skalę.

Za czasów Browna suma świadczeń na pomoc dla najmniej zarabiających wynosiła miliard funtów. W zeszłym roku było to już trzydzieści miliardów. Tax Credit musiał zostać zreformowany i George Osborne zabrał się na odwagę, żeby to zrobić. Jednocześnie zapowiedział wzrost płacy minimalnej, która w 2020 roku ma wynieść 9 funtów za godzinę. Propozycja z kampanii wyborczej Eda Milibanda byłego lidera Labour o stawce 8 funtów za godzinę brzmi teraz żałośnie. Świadomy siły tego przekazu Osborne, podczas swojego wystąpienia zapowiedź podwyższenia płacy minimalnej powtórzył dwukrotnie. I chociaż jeśliby się przyjrzeć dokładnie, stawka zaproponowana przez kanclerza okazuje się wcale nie tak hojna – Labour proponowała pensję minimalną plus dodatki z tax credit, rzeczywista stawka minimalna w Londynie powinna wynosić ponad 11 funtów za godzinę, living wage będzie jedynie dostępne dla tych, którzy ukończą 25 rok życia – to jednak w polityce percepcja jest równie ważna niż rzeczywistość. A po ogłoszeniu budżetu w powszechnym odbiorze dominowało przeświadczenie, że kanclerz realizuje klasyczną politykę lewicy – wzrostu płac, dla ciężko pracującego społeczeństwa. Podobnie jest w kwestii „tłustych misiów” unikających brytyjskiego fiskusa. Problem bogaczy, którzy nie płacą podatków był potężnym orężem w kampanii wyborczej Labour. I w zeszłym tygodniu został zawłaszczony przez kanclerza. Podobnie jak nałożenie podatku na banki. 8-procentowa opłata dodatkową od zysków banków, będzie obowiązywać od 1 stycznia następnego roku. Kończą się również ulgi dla wszechpotężnych baronów nieruchomości. Program „Buy to Let”, który pozwalał niewielkiej liczbie szczęśliwców gromadzić domy i mieszkania nie będzie już subsydiowany przez państwo.

PARTIA NIEUDACZNIKÓW

Humor kanclerzowi popsuł nieco jedynie The Institute for Fiscal Studies (IFS) – ekonomiczny Think Tank, który przedstawił liczby sprawdzające budżetowy blef Osborne'a. I tak cięcia budżetowe nie zostaną zamortyzowane przez wzrost płacy minimalnej. IFS przedstawił wyliczenia wg których 13 mln. brytyjskich rodzin w wyniku nowych zmian straci średnio 260 funtów rocznie. Ograniczenie Tax Credit uderzy w milion osób. Stracą oni ponad tysiąc funtów rocznie. Niepełnosprawni stracą 30 funtów tygodniowo. Młodzi utracą finansowe wsparcie na wyższą edukację, co będzie skutkowało jeszcze większym zadłużeniem wśród studentów.

Najgorsze jednak, że w wyniku działań kanclerza system podatkowy Wielkiej Brytanii staje się regresywny. Tzn. obciążenia podatkowe są najbardziej dotkliwe dla najbiedniejszych. Od 2010 roku najbiedniejsi tracą coraz więcej. Ich dochody zmniejszyły się o 11 proc. Ci na samej górze tracą jedynie marginalnie. Lipcowy budżet uderza również w „budżetówkę”, której wzrost płac w najbliższych czterech latach zostanie zamrożony na poziomie 1 proc. IFS przewiduje, że będzie to skutkowało zarówno obniżeniem standardu usług publicznych jak i problemami w rekrutacji pracowników, gdyż dla specjalistów wyższego szczebla sektor prywatny będzie bardziej atrakcyjny. Wreszcie IFS przestrzega, że chociaż cięcia, które ma zamiar wdrożyć Osborne są realistyczne, to jednak zwiększenie wpływów do budżetu dzięki wyższym podatkom budzi wątpliwości. Co w konsekwencji grozi jeszcze większym deficytem. Dla Torysów nie ma to jednak większego znaczenia. Szczegółowymi wyliczeniami zajmują się bowiem jedynie pasjonaci i eksperci, którzy nie mają większego wpływu na opinię publiczną. W strategii Torysów „przegranii”, „nieudacznicy” mogą iść do Partii Pracy. Kanclerz ma nadzieję, że Partia Konserwatywna będzie „partią ludzi pracy”, a Labour partią państwa opiekuńczego. Siłą polityczną nieudaczników. A to pozwoli mu na zawładnięcie politycznym centrum, zepchnięcie lewicy na margines i zwycięstwo w kolejnych wyborach.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: eLondyn.co.uk